

Czarodziejska wyspa na Pradze

Katarzyna Gardzina-Kubała \ Na Pradze, daleko od centrum stolicy, gdzie wcześniej mieściła się Fabryka Trzciny, a obecnie kompleks kulturalno-biznesowy Mała Warszawa, znalazł przytulisko 4. Festiwal Oper Barokowych Drama per Musica. Jego wydarzenia w poprzednich latach prezentowane głównie w Teatrze Stanisławowskim w Łazienkach, z powodu wykorzystywania tego zabytkowego obiektu przez Polską Operę Królewską, a także przez zawirowania finansowe, rozsiano w tym roku po różnych lokalizacjach. Premierową *Alcynę* wystawiono właśnie w Małej Warszawie.

Festiwal Drama per Musica powstał z miłości i pasji do muzyki barokowej ze szczególnym uwzględnieniem opery. Anna Radziejewska i Lilianna Stawarz, a także grono współpracujących stale wykonawców prezentują to, co kochają najbardziej. W tym roku Olga Pasiecznik sięgnęła po wymarzoną rolę Alcyny w operze Händla, w której do tej pory występowała tylko na zagranicznych scenach i to w partii Morgany. Reżyserię powierzono tancerzowi i choreografowi Jackowi Tyskiemu, z którym Anna Radziejewska współpracowała już w choreo-operze *Sognando la morte* na Festiwalu w 2016 roku. Teraz Tyski utanczył wszystkich wykonawców *Alcyny* i dodał sześcioro tancerzy, co zresztą uzasadnia partytura, obfitująca w sceny baletowe z udziałem dworu czarodziejki i jej fantastycznych sług.

Nie była to jednak stylizacja na teatr barokowy z jego pompatycznością i naiwnością, ani też zupełne odejście na rzecz uwspółcześnienia. Reżyser wybrał drogę fantazji, baśniowości czy fantasy, czemu posłużyły tworzące nieustannie zmieniającą się scenografię projekcje multimedialne Sylwestra Łuczaka, światła Krzysztofa Wójcika i kostiumy Marty Fiedler, przywodzące na myśl stroje z gier wideo lub anime. Dzięki temu niezbyt obszerna sala o ceglanych ścianach przemieniła się w wyspę pełną fantastycznych zwierząt, bijących fontann, palm i pięknych ludzi o wyrafinowanych ruchach. A Mała Warszawa okazała się i przyjazna, i nieprzyjazna operze jednocześnie. Akustyka była bardzo dobra i gra Royal Baroque Ensemble pod dyktando Lilianny Stawarz doskonale docierała do słuchaczy, podobnie jak śpiew solistów występujących na nieco wyżej niż widownia umieszczonej scenie. Niestety, pełny widok tejże sceny dostępny był tylko z pierwszych rzędów; z dalszych miejsc widoczność była mocno ograniczona, na szczęście niektóre sceny rozgrywały się na wysokim moście-podeście nad sceną. Cała obsada wokalna dała się utanczyć i wystylizować. Prym wiodła Anna Radziejewska jako elegancki, trochę rozleniwiony i narcystyczny Ruggiero. Królewska i czarodziejska Olga Pasiecznik wdzięcznie lawirowała po scenie w wąskiej sukni i wyszukanej, pierzastej ozdobie na głowie. Zabawna, ale i wzruszająca była Joanna Lalek jako chłopięco-dziecięcy Oberto. Zachwycała Joanna Krasuska-Motulewicz (szlachetna i wierna Bradamante), która nawet w męskim przebraniu potrafiła objawić kobiecą siłę. Największe zastrzeżenia mam do Karola Kozłowskiego, który knującego łotra Oronte, rywala Ruggiera, nakreślił miękką kreską, a w śpiewie wydawał się zbyt płaczliwy i przerysowany. Godnie partię czarodzieja Melisso zaprezentował Artur Janda, który na kolejnych edycjach festiwalu prezentuje się z coraz większą swobodą i wyrafinowaniem wokalnym. Olga Siemieniczuk (Morgana, siostra Alciny) początkowo trochę drażniła tonem głosu, ale chyba rozśpiewała się, a jednocześnie pasowało to do stworzonej przez

nią i reżysera wizji trzpiotowatej panienki, przesadnie rozkochanej w przebranej za mężczyznę Bradamante. Olga Pasiecznik, choć śpiewała pięknie, precyzyjnie i z uczuciem, wydała mi się tego wieczora (oglądałam drugi spektakl) trochę zmęczona. Dopiero jej arie w finale miały siłę wyrazu, do jakiej artystka nas przyzwyczaiła. Natomiast Anna Radziejewska od pierwszej do ostatniej chwili zachwycała, wtopiona w fantastyczną wizję Alcyny. Wyglądało na to, że niezależnie od znakomitego wyśpiewania emocjonalnych fraz i brawurowych ozdobników, doskonale się bawi.

Jacek Marczyński \ W przeciwieństwie do poprzednich lat, w tym roku premiera została przesunięta na finał – najpierw przypomniano inscenizację *Farnace* Antonia Vivaldiego. I słusznie, bo to najwybitniejsze dokonanie wszystkich edycji, o czym pisaliśmy rok temu (RM 10/2017). W tym roku komplementy można było powtórzyć zarówno pod adresem pracy reżyserskiej Natalii Kozłowskiej, jak i niezwykle wyrównanego poziomu wszystkich solistów. Trzeba również zauważyć rozwój muzyków skupionych wokół Lilianny Stawarz w Royal Baroque Ensemble. Przy pierwszej wspólnej pracy, jaką była *Agrippina* Händla, dająca początek festiwalowi, zespół dopiero się docierał, obecnie panuje w nim wzajemne zrozumienie, jednorodne frazowanie i współudział w budowaniu dramaturgii spektaklu.

Royal Baroque Ensemble towarzyszył też solistom w koncercie inaugurującym tegoroczną edycję. Wystąpili ci, którzy mają liczną grupę fanów wśród widzów wychowanych przez dawną Warszawską Operę Kameralną: Olga Pasiecznik, Anna Radziejewska i kontratenor Kacper Szelązek, który na tamtej scenie zdążył jeszcze błysnąć niezwykłym talentem jako tytułowy Ariodante. Jego duetu z Ginevrą (Olga Pasiecznik) z tej opery Händla nie mogło zabraknąć podczas wieczoru, na który każdy z solistów wybrał to, w czym prezentuje się najlepiej. Odrębność stylistyczną objawił bas Artur Janda, jako jedyny wyszedł poza obszar opery włoskiej, wybierając arię Ducha Powietrza z opery *King Arthur* Purcella. Spośród innych propozycji festiwalu udało mi się być na dwóch wieczorach młodych kontratenorów. Rafał Tomkiewicz zaśpiewał dwie kantatowe arie Bacha (*Mein Jesu ziehe mich nach Dir* i *Kreuz und Krone sind verbunden*) oraz Psalm 6 *Ach Herr, strafe mich nicht* Telemanna. W tej muzyce pełnej skupienia potrafił ukazać walory naturalnie brzmiącego głosu, zachowując przy tym klimat tej muzyki. Szczególnie tłoczno było natomiast na Zamku Królewskim podczas koncertu Jakuba Józefa Orlińskiego. Przyjęto go entuzjastycznie – zasłużenie. Ten kontratenor ciągle się rozwija, jego głos ma moc i piękną altową barwę, a przede wszystkim ogromną swobodę, co pozwala Orlińskiemu wznieść się ponad technikę i skupić na wyrażaniu emocji. Z towarzyszeniem Gradus ad Parnassum Krzysztofa Garstki (kolejna podpora festiwalu) zaprezentował włoski barok, muzykę religijną (między innymi *Stabat Mater* Vivaldiego, motet Francesca Fago), przeplatając to wszystko ariami (choćby z opery *La Calisto* Cavalliego). Orlińskiego cechuje ponadto umiejętność nawiązywania bezpośredniego kontaktu ze słuchaczami, czym jeszcze bardziej zyskuje sympatię.